

VALÉRY – POETA UMYŚLOWY

Paul Valéry (1871–1945), francuski intelektualista i poeta: te dwa określenia przyjęło się odróżniać, a nawet przeciwstawiać. Valéry jednak przeszedł do historii jako poeta intelektualny, dla którego umysł, *esprit*, był miejscem pracy poety. Nie znaczy to, że poezja miałaby być dziedziną abstrakcji. Przeciwnie, główna formuła Valéry’ego domagała się nieoddzielności brzmienia i znaczenia. Wiersz, który można bez większej szkody dla niego opowiedzieć, nie jest poezją, lecz prozą, językiem, który znika po przekazaniu informacji.

Poezja jest tym przekazem, który nie znika, ponieważ jej język nie pełni funkcji usługowej. Jest jak przekaz niezrozumiany, którego powtórzenia odbiorca nieustannie się domaga. W odróżnieniu od prozy, która zmierza do celu i w nim przepada, poezja jest świętem języka, który tańczy, a więc krąży z figury mowy na figurę. Taniec nie ma celu i niczemu nie służy. Nie ma początku ani końca – jak język, słowo oraz wyobraźnia.

Jednocześnie ten taniec wymaga pracy, długich lat terminowania, pracy nad pracą, doskonalenia. Jest trudniejszy niż marsz. Spontaniczność jest na cenzurowanym. Każdy owoc natchnienia budzi podejrzenie, że brakuje mu jeszcze doskonałości.

Valéry jednak nie był skostniałym klasykiem. Miał *esprit* nadzwyczaj żywy. Nie będąc literaturoznawcą (studiował prawo), pozostawił po sobie korpus tekstów, które oświetlają od strony, można by rzec, teoretycznej, jego pogląd na literaturę i twórczość.

Zebrane tu teksty stanowią wybór skupiony właśnie wokół tej tematyki i przedstawiają główne prace Valéry'ego z dziedziny „poetyki” w jego specyficznym sensie badania źródeł i natury ludzkiej twórczości.

Tę selekcję poprzedza słynny *Pan Teste* (*Monsieur Teste*) publikowany tutaj po raz pierwszy po polsku w całości. Jest to jakby wstęp do samego Valéry'ego, na poły groteskowa, na poły hermetyczna aluzja do kartezjańskiego racjonalizmu w jego cokolwiek monstrualnym wymiarze. Valéry komponował elementy tej całości (jeśli to w ogóle jakaś całość) niemal przez całe życie. Miała ona kilka wydań, pierwsze (*Wieczór z panem Teste*) w 1896 roku. *Pan Teste*, jakby *Pan Głowa*, należy do klasyki osobliwych zjawisk literackich.

Zebrane tu teksty „teoretyczne” pochodzą głównie z drugiej połowy lat trzydziestych XX wieku. Był to okres największej aktywności Valéry'ego w tej dziedzinie. W 1937 roku w Collège de France utworzono specjalnie dla niego katedrę poetyki. To wyróżnienie przypadło w udziale twórcy już wówczas zasłużonemu, który, choć zwany dość ambarasująco „poetą oficjalnym”, był od 1924 (do 1934) roku prezesem francuskiego PEN Clubu, a od 1925 – członkiem Akademii Francuskiej.

Valéry wykładał poetykę w Collège de France przez resztę życia, ale poza publikowanym poniżej *Pierwszym wykładem kursu poetyki* z 10.12.1937 inne nie zostały podane do druku. (Wszystkie teksty z części dru-

giej niniejszego tomu znajdują się w tomie I *Œuvres complètes* Valéry'ego, Paris 1957, s. 1280–1507).

Wykład o poezji (Propos sur la poésie), najwcześniejszy, został wygłoszony 2.12.1927 na Université des Annales, czyli w utworzonym w 1907 roku literackim centrum konferencyjnym.

Poezja czysta (Poésie pure) to w zamyśle notatki do tego wykładu, ale stanowiące osobną i ze względu na tytuł nawet programową całość opublikowaną w tomie *Poésie. Essais sur la poétique et le poète*, Paris 1928.

Konieczność poezji (Nécessité de la poésie) stanowi wykład z 19.11.1937 na Université des Annales. Oba te wykłady ukazały się w czasopiśmie „Conferencia” wydawanym przez centrum.

Problemy poezji (Questions de poésie) ukazały się jako osobny druk u Gallimarda w 1935 roku oraz w „La Nouvelle revue française”, 1.01.1935. Posłużyły też za przedmowę do antologii poetów wydanej przez to czasopismo w 1936 roku.

Poezję i myśl abstrakcyjną (Poésie et pensée abstraite) Valéry wygłosił na Uniwersytecie Oksfordzkim w 1939 roku; wtedy też w tamtejszym Clarendon Press tekst ukazał się jako osobna broszura z serii The Zaharoff Lecture.

Ogólna definicja sztuki (Notion générale de l'art) została opublikowana w „La Nouvelle revue française”, 1.11.1935.

Nauczanie poetyki w Collège de France (De l'enseignement de la poétique au Collège de France) wydano jako osobną broszurę w 1937 roku.

Pierwszy wykład kursu poetyki (Première leçon du Cours de poétique) z 1937 roku ukazał się jako broszura Collège de France w 1938 roku.

Fragmenty wspomnień pewnego wiersza (*Fragments des mémoires d'un poème*) niezupełnie są fragmentami, lecz samodzielnym tekstem opublikowanym w „Revue de Paris”, 15.12.1937.

Wokół „Cmentarza morskiego” (*Au sujet du « Cimetière marin »*) pochodzi z 1933 roku („La Nouvelle revue française”, 1.03.1933). Ten esej-wspomnienie, podobnie jak być może – na planie ogólnym – poprzedni, dotyczy najśłynniejszego poematu Valéry’ego inspirowanego położonym w jego rodzinnym mieście Sète „cmentarzem morskim”, na którym zresztą zgodnie ze swoją wolą spoczywa. Poemat ten uchodzi za najwybitniejsze osiągnięcie poetyckie autora. Ma kunsztowną budowę dziesięciozłosłkowca w sześciowersowych strofach konsekwentnie rymowanych aabccb.

Filozofia tańca (*Philosophie de la danse*) to prelekcja na Université des Annales 5.03.1936 przed występem słynnej tancerki o pseudonimie La Argentina, odnowicielki hiszpańskiego tańca artystycznego. Esej ukazał się w „Conferencia”, 1.11.1936. Data odczytu jest o tyle istotna, że cztery miesiące później tancerka zmarła w wieku 46 lat. Mimo tego smutnego finału *Filozofia tańca* stanowi efektowny, żartobliwy bonus na koniec tego zbioru tekstów często dość spekulatywnych.

Bogdan Baran

PRZEDMOWA

Ta wymyślona postać, której twórcą stałem się w młodości na wpół literackiej, na wpół dzikiej lub... duchowej, nabrała, jak się wydaje, od tych zatartych czasów pewnego *życia* – tchniętego w nią przez niektórych czytelników pod wpływem raczej jej niedopowiedzeń niż wyznań.

Teste został poczęty – w pokoju, w którym pierwsze lata spędził Auguste Comte – w erze upojenia mojej woli i pośród osobliwych ekscesów samoświadomości.

Byłem dotknięty ostrym przypadkiem choroby na precyzję. Natężyłem do skrajności szalone pragnienie zrozumienia i szukałem w sobie punktów krytycznych swej zdolności do skupiania uwagi.

Robiłem więc, co mogłem, by nieco przedłużyć trwanie kilku myśli. Wszystko, co było dla mnie łatwe, jawiło mi się obojętne i wprost nienawistne. Uważałem, że trzeba poszukiwać doznania wysiłku, i nie ceniłem szczęśliwych wyników stanowiących tylko naturalne owoce naszych przyrodzonych cech. Oznacza to, że w ogóle wyniki – a w konsekwencji *dzieła* – liczyły się dla mnie

o wiele mniej niż energia działającego – substancja rzeczy, których on się spodziewa. Dowodzi to, że teologia odnajduje się po trosze wszędzie.

Żywiłem podejrzliwość wobec literatury, nawet wobec całkiem precyzyjnych prac poezji. Czynność pisania zawsze wymaga pewnej „ofiar z intelektu”. Dobrze wiadomo na przykład, że warunki lektury literackiej nie zapewniają zbytnej precyzji języka. Intelekt chętnie żądałby od języka potocznego doskonałości i czystości, do jakich ten nie jest zdolny. Rzadko jednak zdarzają się czytelnicy czerpiący przyjemność tylko z wytężonego umysłu. Przyciągamy uwagę już dzięki niejakiemu rozbawianiu, a ten rodzaj uwagi jest bierny.

Zresztą wydawało mi się niegodne dzielić ambicje między troskę o możliwy wpływ na innych a namiętność do samopoznania i samorozpoznania siebie takiego, jakim jestem, bez przemilczania, udawania i pobożania sobie.

Wyrzuciłem nie tylko literaturę, lecz także prawie całą filozofię między Rzeczy Niejasne i Rzeczy Nieczyste, które odrzucałem całym sercem. Tradycyjne obiekty spekulacji tak mało mnie poruszały, że dziwiłem się filozofom lub sobie. Nie rozumiałem, że najwyższe problemy nie narzucają się same, i że wiele ze swego prestiżu i swej atrakcyjności zawdzięczają pewnym *konwencjom*, które trzeba poznać i uznać, chcąc wejść między filozofów. Młodość to okres, w którym konwencje są i muszą być źle rozumiane: na oślep zwalczane

lub ślepo przestrzegane. U początków życia refleksyjnego nie umie się jeszcze pojąć, że tylko arbitralne decyzje pozwalają człowiekowi tworzyć odnośne rzeczy: język, społeczeństwa, poznanie, dzieła sztuki. Ja sam tak bardzo tego nie pojmowałem, że przyjąłem jako regułę, by uznawać za niebyłe lub godne pogardy wszelkie poglądy i nawyki umysłu, które rodzi nasze życie wspólnotowe i nasza zewnętrzna relacja z innymi ludźmi, a które zanikają w dobrowolnej samotności. Nie potrafiłem nawet myśleć inaczej niż z niesmakiem o wszelkich ideach i uczuciach zaszczerpionych lub wytworzonych w człowieku tylko przez jego cierpienia i obawy, jego nadzieje i lęki, a nie swobodnie dzięki własnym czystym obserwacjom rzeczy i siebie.

Próbowałem więc sprowadzić się do swoich *rzeczywistych* cech. Mało ufałem swoim środkom i znajdowałem w sobie bez trudu wszystko potrzebne do zniechęcenia siebie, lecz byłem silny swoim nieskończonym pragnieniem jasności, swoją pogardą dla przekonań i idoli, odrazą do łatwości i świadomości swoich granic. Utworzyłem sobie wewnętrzną wyspę, na której rozpoznawanie i umacnianie traciłem czas...

Pan Teste narodził się pewnego dnia ze świeżej pamięci o tej kondycji.

O tyle przypomina on mnie, jak dziecko poczęte przez kogoś w chwili głębokiej zmiany życiowej przypomina tego wyobcowanego ojca.